Rok 3. Kalisz dnia 24 Grudnia (5 Stycznia) 1872 r. №. 2.

Wschód słońca o godz. 8 m. 11 r.
Zachód „ 3 „ 0 w.
Długość dnia „ 7 „ 49.
Przybyło „ 11.
Wschód księżyca o g. 0 m. 56 r.
Zachód „ we dnie.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 5 stycznia 1872 roku.

Dziś: SS. Telesfora P. i Emiljanny.
D. 6 „ **Trzech Króli.**
„ 7 „ Lucyana i Emiljana.
„ 8 „ Seweryna Opata.

Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 30; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, oraz miejscowe księgarnie; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Rozporządzenia Rządowe.

UKAZ DO RZĄDZĄCEGO SENATU.

Przez Manifest w dniu dzisiejszym wydany, wyznaczywszy odbycie poboru rekruckiego z obu stref Cesarstwa i z gubernji Królestwa Polskiego rozkazujemy: pobór ten rozpocząć wszędzie od 15 stycznia przyszłego 1872 roku i ukończyć takowy do 15 lutego tegoż roku.

Rozporządzenia pod względem wojskowym, poruczyliśmy ministrowi wojny, a skuteczne odbycie i ukończenie tego poboru w terminie oznaczonym, powierzamy opiece Rządzącego Senatu.

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano: „ALEXANDER."

W St. Petersburgu 7 grudnia 1871 roku.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— W poniedziałek d. 27 grudnia (8 stycznia), w miejscowym teatrze danem będzie przedstawienie amatorskie w języku russkim, na korzyść niezamożnych uczniów gimnazjum. Przedstawienie to składać będą sztuki: „Andrzej Stefanowicz Buka" wodewil w dwóch aktach „Wybuch u domowego ogniska" wodewil w jednym akcie, i krotochwila w jednym akcie, p. t. „Dosyć."

Nie wątpimy, że z uwagi na cel szlachetny: przyjścia z pomocą uczącej się młodzieży, publiczność licznie zbierze się na powyższe przedstawienie; wybór zaś sztuk wesołej treści daje rękojmię ogólnego zadowolenia.

Cena miejsc naznaczoną została następująca: loża na 6 osób rs. 7; loża na 4 osoby rs. 5; krzesło w 1-ym rzędzie rs. 3, krzesło w 2-im rzędzie rs. 2, krzesła w 3-im i 4-ym rzędzie po rs. 1 k. 50, krzesła w 5, 6, 7 i 8 rzędzie po rs. 1, w pozostałych rzędach krzesło po kop. 50, miejsca stojące po kop. 30.

Bilety wcześniej nabywać można u W-ej Szpiljotow i Wgo Koni, a w dzień przedstawienia w kasie teatralnej.

— W końcu roku zeszłego wyszło w Warszawie w drukarni Gazety Polskiej dziełko p. Piotra Cuny p. t. „Uwagi nad nauką pszczolnictwa i nad budową ulów." Upowszechnione mnóstwo przesądów i dotychczasowy brak poglądów krytycznych na ważną gałęź pszczolnictwa niegdyś u nas z takiem zamiłowaniem i korzyścią krajowego gospodarstwa, uprawianą, spowodował p. Cuny do napisania w mowie będącego dziełka. Sędziwy autor (pisze bowiem o sobie, że liczy już ósmy krzyżyk życia), głęboką znajomością nauki pszczolniczej tak praktyczną jak i teoretyczną, oraz doświadczeniem lat wielu, zestawił z sobą mniemania i rady podawane przez Dzierżona, Dolinowskiego, Hubera, Leśniewskiego, Ramoszyńskiego i wielu innych tak polskich jak i niemieckich autorów dzieł o pszczolnictwie, wykazując przez gruntowną krytykę bądź przesądy, bądź mylne mniemania w tej gałęzi gospodarczej; podał zarazem i swoje sposoby widzenia i rady, mianowicie do budowy ulów się odnoszące. Nie jeden błąd upowszechniony w pszczolnictwie obok rozbioru i jego racjonalnego zbicia, wykazany został przez autora. To też praca p. Cuny jest ważnym przyczynkiem w literaturze pszczolarskiej. Praca ta wykazująca erudyczną i gruntowną znajomość przedmiotu, powinna pszczolarzom naszym wyświadczyć usługi znakomite, być zachętą a zarazem podwaliną do napisania przez kogoś w sposób równie krytyczny, dostępny i przyjemny w wykładzie kursu nauki pszczolniczej, która w czasach ostatnich z dotychczasowego jej zaniedbania dźwigniętą i na uwagę powszechną a wyższą gospodarzy naszych, przedłożoną została.

Powyższe dziełko nabywać można w księgarni p. Senewald w Warszawie; również zamówienia na takowe przyjmuje ekspedycja „Kaliszanina."

— Od dnia 1 (13) stycznia r. b., dorożki kaliskie zaopatrzone zostaną w numera, a nadto, te tylko dopuszczone zostaną do jazdy, które porządnem utrzymaniem dawać będą rękojmię wygody dla publiczności.

— W dniu 29 grudnia 1871 r. (10 stycznia 1872 r.), odbędzie się pierwszy wieczór muzykalny orkiestry pod dyr. p. L. Lewandowicza, w sali p. Gessnera w parku.

— Trotoary nasze śliskie są w wielu miejscach jak szkło. Nie jeden łatwo w tej porze uledz może wypadkowi grożącemu nieraz kalectwem. Nie mówimy, że piaskiem jako kosztownym, ale np. trocinami i popiołem dla dobra ogółu stróże domów mogliby je posypywać.

— W pewnym handlu ćwierć funta kawioru wątpliwej wagi z przyprawą kosztuje 75 kop., a zatem funt rs. 3. Ponieważ funt dobrego kawioru w handlach kolonjalnych kosztuje rs. 1, zatem ćwierć funta kop. 25, dodajmy do tego oliwę i cytrynę wartości choćby kop. 10 wypadnie, że funt kosztuje właściciela rs. 1 kop. 40, ma więc zarobku na funcie rs. 1 kop. 60. Papieros kosztuje tamże kop, 5, a zatem według tej ceny pudełko papierosów mieszczące w sobie 100 sztuk, płacone jest przez gościa rs. 5, a kosztuje ono handlującego tylko kop. 80; ma zatem właściciel zakładu korzyści na pudełku papierosów rs. 4 kop. 20. W innem znów miejscu, uczęszczanym na spacer, za rogatką Wrocławską, żądano za szklankę wprawdzie czystej herbaty kop. 6; spodziewać się należy, że każdy z gości mimo najmniejszej chęci z przegórowaną ceną widocznie spotyka się, podług najskromniejszej mody!

Liczcie panowie jak to się nieraz marnują pieniądze, żałujemy nieraz na bułki dla dzieci, swa-

YERTA SLOVODA,

powieść,

A. Achard'a;

przekład z francuzkiego przez

S. M. W.

—

(*Ciąg drugi*).

— Cały ten majątek, o którym mówisz, dla ciebie, moja Yerto, zebrałem i zgromadziłem. Połowa tych dobrych pastwisk jest moją... a z drzew, które na tych górach rosną, zakupiłem tysiące: jestem właścicielem tego obszernego domu, z którego komina dym się wije i kręci, a jedynem mojem życzeniem jest jeszcze, abym ujrzał dzieci w około mnie z uśmiechem igrające, któreby tobie były podobne. Posiadam bogate włości w tej równinie; większy jeszcze i piękniejszy dom, aniżeli ten, jest moją własnością; te młyny, ciągnące się wzdłuż strumienia Kinsigu są moje; w oborach moich najpiękniejsze mieści się bydło; a wielkie, złotą brzęczącą monetą napełnione wory, oddałem bankierowi do miasta na schowanie... Tak, ty jesteś bogatą, Yerto, a kto mężem twym będzie, niech wie, że od Freiburg'u aż do Mannheim'u, nie masz od ciebie bogatszej dziedziczki.

— Ty jesteś bardzo dobry, mój ojcze, rzekła Yerta, biorąc go z uściśnieniem za rękę.

— Jan kiwnął myśląco głową.

— Wiem dobrze, że mnie kochasz, odpowiedział, ale pragnąłbym, byś jeszcze innego kochała, a ten inny, aby mym synem został. Czy nie zechcesz mi sprawić tej radości?

— Właśnie myślałam nad tem.

— Więc mów!

— Nie ciesz się zawcześnie, mój ojcze.... serce mi mówi, że godzina ta jeszcze nie nadeszła.

Starzec westchnął.

— Choćby to nawet nie było podług twej woli, rzekł, kładąc rękę na pochylone ramię córki, to pomyśl o szczęściu, jakiebym tobie miał do podziękowania... Zdaje się, jakoby błogosławieństwo i łaska boża dom ten omijały, w którym nie ma dzieci.

Poczem błądził wzrokiem w okół siebie: jeszcze ostatni połysk światełka tlił się na dolinie; krzyk puhacza stawał się coraz głośniejszym i żywszym; kilka krów ryczało jeszcze po pastwiskach. Jan ruszał niecierpliwie nogą po miękkim kobiercu wysokiej trawy, przez który prowadziła ścieżka.

— A jednak żenią się bardzo często ludzie, którzy nic nie mają, ciągnął dalej.... Gdy pierwszy śnieg spadnie, ukończysz lat dwadzieścia, a pomimo tego opierasz się ciągle z pójściem za mąż!.... Dla kogóż więc zebrałem te włości, z których dochodu ani spożyć, ani rozdać nie jestem w stanie?

— Cierpliwości ojcze, odparła Yerta: podniosła się i wzięła starca za rękę. Prawie równocześnie zabłysło za siągiem drzew i padł strzał z fuzji, a huk jego rozlegał się głucho po ciemnym lesie.

— Ach!, zawołał Jan, to pewnie baron, który tu poluje; spotkałem go w lesie z psem jego Myko i zaprosiłem do siebie na obiad. — Czy nie znajdujesz, że to przyjemny młodzieniec?

— O tak! odpowiedziała Yerta.

Nagle zarumieniła się, a pomimo ciemności odwróciła bojaźliwie głowę; ręka jej lekko drżała.

— Zdaje mi się, że ci zimno, rzekł Jan; niedługo noc... Wstań, przyspieszemy kroku.

Tak więc szli z sobą w milczeniu, a Yerta wysyłała ciągle swe piękne oczy w stronę lasu.

— Nie jest on takim, jakimi zwykli być wszyscy inni panowie pochodzący z szlacheckiego rodu, których poznałem, ów pan z Rothenfels'u. Choć jest baronem i do tego spokrewnionym z najznakomitszą rodziną Kostnicką, nie poczytuje za uniżenie swej godności, być gościem u mnie i ze mną przy jednym stole objadować, a nie dawno temu ścisnął mi w obecności około dziesięciu obcych panów bardzo uprzejmie rękę. Tak, gdybyś była hrabianką, lub też córką jakiego markiza, nie mógłby większego do ciebie okazywać szacunku.

— Pan z Rothenfels'u jest bardzo dobrym i szlachetnym człowiekiem!

— Bardzo mnie cieszy twa mowa; lecz, jeżeli tego jesteś zdania o panu z Rothenfelsu—które uważam za słuszne i rozsądne, to czemu nie jesteś za okazywaną ci uprzejmość dla niego przychylniejszą? Mówisz z nim z pewną obojętnością, jakiej z resztą przed nikim nie zdradzasz. Nie dawno temu zauważyłem: on podał ci rękę, by ci towarzyszyć z kościoła, a ty wzdrygałaś się chwilkę, a gdy ją wreszcie przyjęłaś, nie rzekłaś przez

rzemy się z żonami, więcej o funt mięsa lub o jaką skromną przyjemnostkę, w której bierze udział często liczna rodzina — a sami odważamy się na tak przepyszne marnotrawstwo.

— W dniu jutrzejszym jako w święto uroczyste Trzech Króli, wychodzące osoby z domu Bożego modlitwy, zamieniać będą ubogi kruszec na pamiątkowe dary: mirę, kadzidło i krédę.

— Maszynki do odciskania nazwisk na listach, za które przed kilku laty płaciliśmy tu sprowadzającym takowe po rs. 7, wyrabia dziś w Kaliszu pieczętarz Sztyft w cenie od rs. 1 kop. 50.

— Do licznego repertoaru mód, przybyła jeszcze jedna. Szkoda tylko, że się wylęgła w kuchni i że ma za protektorki sługi po jadalniach publicznych. W tych dniach, w pewnej z lepszych restauracji naszego miasta, gość zauważył: iż podane mu nóż i widelec odznaczały się niepraktykowanym w ucywilizowanych krajach brudem podobnych narzędzi i te były wyczyszczone w sposób sprawujący obrzydzenie. Prosił więc o podanie sobie innych; obrażona tem służąca z restauracji odrzekła: alboż ja to czyścić nie umiem? — Widać, że nie umiesz — odparł gość; kiedy są tak zamazane i brudne. — U nas taka *moda*, zareplikowała kuchniana elegantka, oddalając się ze złością.

Takie obejście się służby z gośćmi, przy lenistwie do wykonania swej powinności, nie może być pożytecznem dla zakładu. Każdy chce jeść czysto i tak mu też za pieniądze jego się należy. Ani więc właściciel zakładu, ani jego służba nie czynią łaski gościom, gdy podadzą naczynia czysto i gdy obejście sług w zakładzie tchnie grzecznością. Takie zasady jeśli już nie w restauracjach kaliskich, to przynajmniej są gdzieindziej na świecie, bo w tem leży korzyść właścicieli zakładów i jedno z dobrodziejstw cywilizacji. Chwalimy i nieprzestaniemy nigdy chwalić tego, co rzeczywiście u obcych jest dobrem; ale my od nich umiemy przejmować rzeczy postępowe? W najuboższej garkuchni za granicą, podają naczynia jadalne świecące się czystością: nikt tam nie wmawia, ani nawet sili się dowodzić arogancko: że zjadać z widelcy i noży brudy i pozostałości po innych wpierw jedzących, jest modą! Ileż my to mamy modniarek i jak różnych gatunków! aż strach, takie ich mnóstwo!

— (*Nad.*) — Miałem sobie wypłacony rachunek kilko-rublowy, z którego przypadała do zwrotu mała reszta, lecz osoba płacąca spieszyła się z wyjściem, oświadczając, że po resztę później się zgłosi, i z powodu tego reszta ta zaraz wypłaconą nie została.

Gdy po niejakim czasie osoba ta po odbiór reszty się zgłosiła, lecz ile takowa wynosi nie pamiętamy, przeto nie żądając cudzej krzywdy, składam kop. 50 na cel dobroczynny do rozporządzenia redakcji *). — *M. J.*

*) Redakcja powyższe kop. 50 przesłała kalece Witkowskiemu. — (Przyp. Red.)

Korespondencja Kaliszanina.

Konin, d. 13 grudnia 1871 r.

Nudy — Koncerta p. Lewandowicza — Amatorstwo muzyki

Nuda jest chorobą niebezpieczną prowadzącą niekiedy do spleenu i każden z nas miał niewątpliwie w życiu chwilę znudzenia, jakiejś niepojętej apatji, chwile powtarzamy, w której traci się świadomość siebie i tego co nas otacza; szczęśliwy, komu okoliczności sprzyjające pozwalają, odpędzić tę nienawistną marę która się nudą nazywa, ale w jakimże godnem politowania położeniu, znajduje się ten, kto lekarstwa na to znaleść nie może!

U nas nierzadkie takiej nudy trafiają się godziny — nie wie się co począć z swoją osobą — idziesz to źle; pójdziesz tam — jeszcze gorzej, słowem tracisz głowę szukając sposobu zabicia tych paru godzin przeznaczonych na odpoczynek po całodziennej pracy. Najtrudniej przeżyć u nas dzień świąteczny: do południa jako tako ale po tem? — Siedzisz więc w domu, i dzień ten przeznaczony na odpoczynek i rozrywkę spędzasz na śmiertelnej nudzie, a jeśli w dodatku niepogoda, gdy wiatr świszczy złowróżnie, a wreszcie mokry śnieżek dzwoni w szyby twych okien, wtedy oddaj się Bogu... — Możeby nam zarzucono, że na to jest lekarstwo: są książki i pisma perjodyczne. To prawda; alež człowiek umysłowo zwłaszcza pracujący; musi mieć chwilę wypoczynku, musi a nawet powinien mieć rozrywkę — a jeśli w miejscu tej nudzić mu się przychodzi, to powiedzcie co w takim razie począć?

Otóż w Koninie gorzej pod tym względem niż gdzieindziej, i urżnij łeb, nie znajdziesz środka na zaradzenie złemu; jeśli znudzony, wylecisz na miasteczko, cóż cię tam zająć może? — czy te domy, których ilość okien wiesz prawie na pamięć, czy te twarze przechodzących, które codziennie widujesz? Nie i stokroć nie! Jednem słowem nie ma tu literalnie nic, coby na razie dało chwilę przyjemnego zajęcia. — Wizytować niepodobna ciągle; siedzieć przy zielonym stoliku i grać w genyłasza, przy którym grający więcej się sprzeczają niż grają — nie opłaci się; zapoznawać się z kufelkiem, i niezdrowo i niebezpiecznie dla kieszeni. Cóż tedy robić?

Oto macie wątły obrazek powszedniego żywota tutejszego miasta. Nie twierdzimy tu, iżbyśmy tak pragnęli rozrywek, aby te wpłynęły na zaniedbanie naszych obowiązków — owszem — te sumiennie i gorliwie spełniamy; ale przyznać trzeba, że każdy pracujący człowiek, ma prawo obrócić pewien czas na zabawę, tymczasem tutaj, w miejsce tej poziewać trzeba, a jakby na złość, niektóre, z góry nam zapowiedziane, przyjemności nie dopisują.

Oczekiwaliśmy oto z upragnieniem przybycia p. Lewandowicza z Kalisza, któren wraz z swą orkiestrą miał dać u nas dwa koncerta w d. 8 i 9 b. m. Niestety doznaliśmy przykrego zawodu. Nie wiemy jakie przeszkody ku temu być mogły; z naszej tylko strony musimy wyrazić ubolewanie, że koncerta te nie doszły do skutku najprawdopodobniej dla tego, iż nieopłaciłyby się koszta podróży i dwudniowego tutaj pobytu kilkunastu osób składających orkiestrę; a domysł taki, opieramy na tym pewniku, że choćbyśmy bilety płacili nawet po rublu, to i tak, reszta po potrąceniu wszystkich wydatków, okazałaby się małoznaczną. Samo więc przez się wypada, że p. L. z swem towarzystwem, dla naszych pięknych uszu, nie mógł w żaden sposób odbyć kilkomilowej podróży, wśród teraźniejszej nieprzyjaznej pory. I przyznajemy w tej mierze najzupełniejszą słuszność p. L., gdyż jesteśmy sami przekonani, że przejażdżka jego, co najmniej by się nieopłaciła.

Gdyby nam zarzucono pessymizm w tym względzie, to na usprawiedliwienie przytaczamy koncerta p. Chodeckiego, któren nas w zeszłym roku letnią porą nawiedził. Pomimo więc, że pisma poprzedziły rozgłosem sławy przybycia jego do nas — pomimo, że posłyszyć taką nowość jak połączenie muzyki z deklamacją, było dla każdego rzeczą arcyciekawą — cóż się stało? Oto p. Ch. do pierwszego koncertu z pewnością dopłacił, a drugi chociaż nie przyniósł artyście straty, nie dał przecież rezultatu godnego takiej sprawy. Niemówimy bynajmniej, aby u nas nie było lubowników muzyki — są — ale liczba ich nader ograniczona, ci nie opuszczą sposobności posłuchania dobrej muzyki, ale jest też wiele osób, które dla rozmaitych, najczęściej niesprawiedliwych przyczyn, uchylają się od bywania na koncertach. Oto co się u nas w tym wypadku robi: dajmy np. że koncertant zjechał do nas — dzień koncertu nadszedł i tenże wkrótce ma się już rozpocząć. Wychodzimy na miasto i spotykamy p. A.

— Idziesz na koncert? zapytujemy go.

— Ja? tak, w istocie, miałem zamiar, ale dostałem jakiegoś dziwnego szumu w uszach, i dla tego muzyki dziś słuchać w żaden sposób nie mogę — a nawet wracam do domu i kładę się w łóżko.

Za parę godzin spotykamy tego pana przy kufelku, zdrowiuteńkiego.

Za chwilę spotykamy się z B.

— Gdzie spieszysz, pewno kupić bilet na dzisiejszy koncert — a warto być, X dobrze gra.

— A wiem, wiem, to też tylko załatwia malutki interesik, i znajdę się niebawem w sali koncertowej.

Ani myślał o koncercie — poszedł grać w bilard.

Idziemy dalej i spotykamy C. znanego skówkę.

— A! kochany C, będziesz na koncercie?

— Zapewne, że trzeba by zajść; ale ty wiesz jak ja się mało znam na muzyce — będę tylko wam miejsce zabierał, a wreszcie ciężkie czasy, szkoda rubelka.

— No! przynajmniej nie kłamał.

Wtem trafiamy na trotoarze na panią D.

— Sługa uniżony pani dobrodziejki!

— A! witam łaskawego pana; — ale wszak to podobno dziś koncert?

— Tak jest; wkrótce nawet się rozpocznie.

— Ah! jakże żałuję, że nie mogę być na nim. Wyobraź pan sobie, mam nowiuteńkie aksamitne

całą drogę ani jednego słówka do młodego barona.

Yerta sparła się na ramieniu starca.

— Kochany ojcze, odrzekła, gdyśmy jesienią w Gernsbach'u mieszkali, uważałam często, że na nasze podwórze, po którem drobiazg chodził, często zlatywały piękne ptaki, a te w lśniących piórach wspanialej wyglądały, aniżeli wszyscy książęta w baśniach ludowych w axamitnych i złotem dzierżganych szatach.

— Tak, tak, las jest w blizkości, a niekiedy bażanty opuszczają go, spłoszone w locie.

— Obcy ci goście przebywają wtedy pewien czas pod cieniem naszego dachu; możnaby je nawet przyjaciołmi domu nazwać; lecz nagle któregobądź ranku, przejęte jakby dumą, uciekają...... biedne kury znów utraciły towarzyszów dni kilku.

— Może masz słuszność, mówił Jan, siwą pokiwując głową, lecz to są myśli, jakich ty w twoim wieku mówić nie powinnaś. Pozostaw te trwożliwe spostrzeżenia, wypływające z doświadczenia, tym, których bieg życia już daleki, a z resztą: czy nie jestem dość bogaty, by mnie nie stało kupić ci jedwabnych sukien i złotych ozdób, jakie noszą panie w Freiburg'u i Karlsruhe.

— Czy nie pozostałabym wtedy Yerta Slovodą? dziewczęciem nie szlacheckiego pochodzenia, którejby szlachcianki, o jakich mówisz, znać nie chciały? Odziej no, ojcze, zająca, który na polu w bruździe trawkę skubie, lisią skórą.... a zobaczysz, nim zbliży się tchórz, że biedny zając ucieecze.

Odgłos wesołej piosenki studenckiej przerwał milczenie nocy.

— Ach! to głos Konrada Schwalbacha, rzekł Jan. O którym tylko spotka się czasie tego wesołego studenta, zawsze on wyśpiewuje. Bardzo on jest miłym w towarzystwie, a przytem młody człowiek, jakich teraz, nie mało potrzeba! Aż serce głaszcze ten żywy, swawolny śpiew.

Podczas gdy to stary mówił, Yerta gubiła wzrok w oddali. Wkrótce rozpoznało jej ostre, do ciemności i dalekiej przestrzeni przyzwyczajone oko dwóch ludzi, którzy lekkim i szybkim krokiem przez dolinę zdążali, mimo, że na drągu, który na ramionach nieśli, znaczny wisiał ciężar. Czarna ich cień rysowała się w przejrzystej jeszcze ciemności, dość wyraźnie przy bladem z gwiaździstego nieba spływającem świetle. Po chwili przyskoczył żółty myśliwy pies i łasił się mile głaszczącej go Yercie.

— Czym nie mówił... to jest Myko! rzekł Jan.

Poczem silnym głosem wołać począł myśliwych, którzy też po kilku ukazali się chwilach. Jeden z nich idący naprzód, zdjął czarny filcowy kapelusz, przystrojony w krogulcze pióra i pokłonił się Yercie. Ona odkłoniła się i nic nie mówiąc, głaskała ustawicznie mieniącą się sierść psa. Jan pociągnął dłonią po rogaczu, którego nieśli Konrad Schwalbach z baronem z Rothenfels'u.

— To nazywam pięknym strzałem! mówił, cały nabój wpadł w jelita rogacza... Tak się to strzelało w pięknej młodości, gdy nogi krzepkie były i pozwalały chodzić na polowanie.

— Pan zapewne również dobrze... ale pewno nigdy lepiej nie strzelał, zagadł Konrad. Jeleń wyskoczył przed Mykiem, a nim trzydzieści ubiegł kroków, padł, jak piorunem rażony na ziemię.... Nie myślę, ażeby w tych lasach silniejszy jeszcze chował się jeleń, lub o piękniejszych rogach. — Może nam użyczyć raczycie waszej kuchni, przyjacielu Janie... a zarazem przedstawiam wam studenta z sławnego i wysoko cenionego uniwersytetu heidelbergskiego, któremu bardzoby było miło, przekonać się, czy ten okazały jeleń również jest smacznym, jak pięknym.

— Słyszysz, Yerto? rozkaż Katarzynie wielki nałożyć ogień i powiedz Gertrudzie, ażeby stół był biało nakryty i ażeby przed każdym dwie butelki postawiła reńskiego wina. Znam starego górnika z Czech, który będzie łaskaw ocenić zabitego rogacza. Nic nie jest bardziej w stanie serca człowieka wprawić w nastrój wesoły, jak kurząca się na stole pieczeń sarnia i szklanka kryształowego wina.

Yerta zamyślona przyspieszyła kroku i znikła

okrycie, jak raz na koncert; ale cóż poradzę z moim mężem—taki oszczędny, że o koncercie ani słyszeć niechce.

Biedna! westchnęliśmy za odchodzącą; musi to być jedna z tych rzadkich nieumiejętnych żon, pomyśleliśmy, która niezna sposobów wywierania nacisków na męża.

Ale najzabawniejsi są ci, którzy dla tego nie chodzą na koncerta, że te według nich, są tylko dla znawców. Z kądże więc biorą się znawcy, czy wyłażą z ziemi, jak grzyby po deszczu? Niekonsekwentność takiego twierdzenia jest rażącą, rzecz bowiem jasna jak słońce, że, aby mieć pojęcie o muzyce, potrzeba jej słuchać, potrzeba słuchać wirtuozów lepszych i gorszych; przez to wyrabia się owo znawstwo; ci więc którzy się nieznajomością wymawiają, widocznie w muzyce się nie lubują, i przekonywają, że wcale muzyki nie słuchali i pojęcia o niej nie nabrali. (D. n.)

Różne wiadomości.

— „Mosk. Wied." dowiadują się, że jedna z wyższych dekasterji rządowych otrzymała do rozporządzenia projekt gubernatora kieleckiego, co do przedsięwziąć się mających środków w celu ulżenia posiadaczom ziemskim opłaty zaległości nagromadzonych z lat upłynionych. (G. P.)

— W tych czasach ukończoną została kanalizacja miasta Gdańska. Maszyny i pompy w tym celu użyte są w pełnym ruchu od 16 grudnia. Odpływy przeprowadzone są na piaszczyste wydmy, które myślą w ten sposób obrócić na urodzajną glebę. (K. C.)

— Miasto Oran Salta prowincji La Plata zostało zupełnie zniszczone dziewięcio-godzinnem trzęsieniem ziemi.

— Podług spisu ludności w miesiącu grudniu dokonanego, miasto Berlin liczy obecnie 828,013 osób ludności cywilnej i wojskowej. W tę cyfrę nie wchodzi ciało dyplomatyczne złożone w ogóle z 400 osób.

— W Brukselli policja lekarska skonfiskowała dnia 22 z. m., wielkie zapasy ostryg, a to z powodu dotknięcia ich jakąś chorobą szkodliwą dla zdrowia ludzkiego. (K. C.)

— „Gazetę Toruńską" z dniem 1 b. m. zaczął wydawać p. Józef Buszczyński, właściciel drukarni, wspólnie z p. Józefem Glinkiewiczem.

— Przedsiębiorca angielski Cook zamierza z okoliczności zbliżającej się wystawy powszechnej zbudować w Wiedniu 4000 domów żelaznych.

— Od czasu przejścia Metz pod panowanie niemieckie wprowadziło się do tego miasta 6000 Niemców, a wyprowadziło 9000 Francuzów.

— Piszą z Wiednia o wynalazku p. Haentlein, którym jest balon dający się kierować. Zawiązał się komitet złożony z pp. Ofenheim, profesora Jeny, prof. Pierre; Leon i Haetlein kierujący budową tego nadpowietrznego statku, którego sekret budowy został nabyty przez liczną kompanję. Przyrząd jeden ma kosztować 24,000 guldenów.

WIDOWISKA PUBLICZNE

W KALISZU.

—

(*Ciąg sódmy*).

—

Roku 1834. W marcu: *August Lahner* pokazywał model kościoła Salomona w Jeruzalem i widoki kosmoramiczne.

W czerwcu: *Jan Henryk Kock* b. pierwszy tambor-major gwardji francuzkiej pokazywał sztuki na bębnach, a jego towarzystwo sztuki gimnastyczne. Afisz przedstawiał go w stroju tambor-majora otoczonego bębnami stojącymi na stole i pałeczkami latającemi po powietrzu. W pierwszym oddziale widowiska Kock przewieszony na horyzontalnie wiszącej linie, bębnił w tem położeniu arję chóru strzelców z Frejschütza na kilku bębnach; gdyby kto potrafił wykonać podobną sztukę, ofiarował się Kock wypłacić mu 100 dukatów jako premjum. W drugim oddziale widowiska wykonywał różne marsze i pobudki, bijąc sam w 15-cie bębnów, a wreszcie odbywał w takcie muzycznym pojedynek na pałasze wykonywany z młodą holenderką z jego towarzystwa. Taż młoda holenderka popisywała się z tańcem indyjskim kijkowym według taktu muzyki. Reprezentacje odbywały się 2 razy dziennie: o 4 z południa i o 6 wieczorem, najprzód na dziedzińcu korpusu kadetów, a później gdy się tam nie wiodło Kockowi, w ogrodzie Kotłowskiego. Jakkolwiek obiecywał on 100 dukatów nagrody, był przecież tak biedny, że nie miał za co z Kalisza wyjechać, ze względu więc na to jego smutne położenie, dozwolono mu jeszcze 3-ch reprezentacji. Kompanistą Kocka był *H. Bernhardt* kuglarz. Holenderka odbywała pojedynek z tyrolskim wilkiem, uniosła warkoczem 1000 funtów ciężaru, kuto na jej piersiach na kowadle żelazo na zimno. Towarzystwo to przedstawiało także żywy obraz bitwy pod Lützen z dnia 2 maja 1813. Bileta wynosiły po złp. 1 gr. 5 i po gr. 15, wpierw były droższe, czemu Kock przypisywał swoje niepowodzenie.

We wrześniu: *Hieronim Pawłowski* szybkobiegacz rodem z Warszawy, w przejeździe z Londynu odbywał w ogrodzie pp. Puchalskich przy bernardynach kurs biegu w 3-ch alejach po 25 razy, co się równało 11 wiorstom i 300 sążniom, w ciągu 46 minut. Ceny były po złp. 2 gr. 5 i złp. 1 gr. 1. Dał Pawłowski i drugie przedstawienie biegu od rogatki Wrocławskiej do Szczypiorna tam i na powrót w ciągu 48 minut.

W październiku: *Sisel Schwenk* i *Wasserstrom* pokazywali sztuki gimnastyczne ekwilibrystyczne i chińskie transparenta, w teatrze przy ulicy Józefiny. Ceny miejsc były: loża złp. 3 gr. 5; parter złp. 2 gr. 5 i galerja gr. 24. — *Karol Güse* szybkobiegacz „wsteczny" odbywał tyłem kurs od rogatki Warszawskiej do Opatówka szossą i na powrót. W ten sam sposób wsteczny dał widowisko dnia 12 października 1834 biegnąc od rogatki Wrocławskiej do komory Szczypiorno, oraz napowrót również wstecz, idąc i wstecz tańcząc. Cały kurs tam i napowrót trwał 46 minut. Wynagrodzenie pozostawił łasce widzów.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Przegląd polityczny.

„Gazeta Kolońska" w korrespondencji z Londynu dochodząc rzeczywistej przyczyny ogłoszenia owej depeszy p. Bismarka z d. 7 grudnia, co na świat polityczny spadła jak piorun z pogodnego nieba, powiada, iż rząd angielski zna dobrze rzeczywistą przyczynę tego ogłoszenia, a przyczyną tą nic innego nie jest jak przekonanie iż, Francja przygotowuje się do nowej wojny. Zdaniem angielskich mężów stanu, które Gazeta Kolońska powtarza, w tem przekonaniu umocnił niemieckiego kanclerza projekt reorganizacji armji francuzkiej przez p. Thiers ułożony, a mający jedynie na celu spieszne przygotowanie potężnej armji, którą by można za Ren przerzucić.

„Gazeta Augsburgska" w korrespondencji półurzędowej z Berlina pisze pod d. 29 grudnia:

„Obawa, że Francja nie zapłaci pozostałych trzech miljardów, i że woli pozbyć się tego długu odwołując się do szczęścia oręża, w ostatnich czasach znowu stała się tu bardzo silną. Do pobudek które te obawę pomnożyły zaliczyć trzeba, oprócz stwierdzonego w dzienniku „Prawitels. Wiestnik" zalecania się Francji do przyjaźni Rossji, wcale niezgodne z zasobami finansowemi Francji usiłowania aby na łeb na szyję przygotować armję do wojny.

Uwaga świata politycznego we Francji zwraca się głównie na sprawy wewnętrzne, zwłaszcza na wybory dodatkowe do Zgromadzenia Narodowego w przyszłą niedzielę odbyć się mające.

Dziennik p. Gambetty „République française" wzywa Paryżan, żeby wybrali Wiktora Hugo do Zgromadzenia Narodowego. Marszałek Mac-Mahon nie przyjął kandydatury, którą mu ofiarowała deputacja od unji prassy paryzkiej (zachowawców monarchicznych). (G. P.)

Telegramy.

Rzym, 2 stycznia. Z polecenia króla, adjutant jego jenerał Pralermo udał się do Watykanu z powinszowaniem Papieżowi. Kardynał Antonelli powiedział jenerałowi, że go Papież przyjąć nie może, w skutek lekkiej niedyspozycji.

---

w towarzystwie wiernego Myko w coraz głębszej ciemności nocy.

Nie długo potem siedział Jan Slovoda z dwoma przyjaciołmi w obszernym pokoju swego domu, przy wielkim dębowym, czysto nakrytym stole. W ogromnym z zielonych kafli wystawionym piecu, ktory stał w jednym rogu pokoju, wił się płomień; w drugim zaś jego rogu odzywał się ustawnem tykaniem drewniany zegar. Róg trzeci zasłonił wielki wizerunek Chrystusa, którego stopy zakrył szeroki krzak bukszpanu; naprzeciwko wizerunku wisiał piękny obraz Boga-Rodzicy, lśniący od złota, ubarwiony robionemi kwiatami. Zięba zbudzona blaskiem jarzących świec, poczęła w klatce wesołą piosenkę. Z lekkim szmerem uwijająca się Yerta, postawiła na biało nakrytym stole wysokie butelki. Dziewczyna czuwająca przy piecu dorzucała ustawnie drwa jodłowego na bijący się w górę płomień, którego odblask czerwony oświecał żółtą sierść Myka leżącego w bliskości pieca.

Teraz ukazała się wysoka, silna służąca w pokoju jadalnym, niosąca w obu dłoniach ciężką, potężną wazę z zupą, wychodzący z niej dym zapowiadał smak niezły; Jan Slovoda tarł na widok ten ręce z radości.

— No, teraz spożyjemy i podziękujemy Bogu za dary, mówił, posuwając wazę na środek stołu!

— Tak, kochany ojcze, podziękujemy Bogu, że cię zdrowiem darzy, zagadnęła Yerta.

Zrobiła znak krzyża; Jan, Konrad; baron z Rothenfels'u podnieśli się, poczem odmówili łagodnym głosem modlitwę. Po ukończonych modłach, ukrajała Yerta znaczny kęs chleba i obłożyła go mięsem, napełniła potem wielką szklankę szumiącym piwem i podała posiłek ten jednej z służebnych.

— Gertrudo, przemówiła do niej; gdy biedny do drzwi naszych zapuka, będzie to dla niego przeznaczone.

Yerta przysiadła po prawej stronie ojca; przy niej pan z Rothenfels'u, Konrad zaś usiadł naprzeciw Jana. Baron, który dotąd stał, nalał cokolwiek wina w szklankę i wypijając je duszkiem, rzekł: oby mi Bóg raczył dać taką żonę, któraby Wam podobną była.

Rumieniec purpurowy rozlał się po twarzy Yerty; skłoniła głowę do stołu, nic nie mówiąc.

Już dymiła się pieczona ćwiartka wspaniałego rogacza na stołe i na talerzach gości,—Jan odkładając nagle widelec, ozwał się pochylony do barona.

— Czym was źle zrozumiał, lub czyście mi w lesie w istocie mówili, iż w kilka dni Schönwald opuszczacie, by do Karlsruh' się udać?

— Rzeczywiście mówiłem, odpowiedział baron; prace, dla ktorych dwa miesiące w tych górach przebyć musiałem, są już na ukończeniu: droga jest już wymierzona.. sprawy urzędowe, do których należę, powołują mnie, a powołaniu trzeba zadość uczynić.

— Tak się to rozłączają wędrowcy w drodze, podróżujący z sobą pewną przestrzeń, lecz może jeszcze nowe jakie okoliczności znowu nas w te strony przywiodą. Pamiętajcie, że w Gernsbach jest dom, który was zawsze mile i serdecznie przyjąć raczy.

— Jestem o tem przekonany, i to też jest jedynem, co mi myśl tego rozstania mniej bolesną czyni.

— A więc na szczęśliwą podróż waszą i wczesne do nas przybycie, spełniam tę szklankę. Poznaliśmy się w tych górach i znów się kiedyś w dolinie ujrzemy; pozostaniemy dawnemi przyjaciołmi. Idź, Yerto, idź i przynieś dziecię moje jednę z tych butelek, które dla nadzwyczajnych i najzacniejszych chowam gości; trąćmy na pożegnanie szklankami, szukając w perlistym węgrzynie pociechy i nadziei.

W kilka chwil przyniosła Yerta wiele rokującą butelkę.— Napełniła wpierw szklankę pana z Rothenfels'u, a mimo, że twarz jej nie zdradzała żadnego uczucia, można było jednak poznać pewne zamięszanie i wzruszenie z drżenia jej ręki, które tak było gwałtowne, że szyjką flaszki trąciła figurę przedstawiającą Rzymianina, ulaną z czeskiego kryształu. (D. c. n.)

Wersal, 2 stycznia. Na przyjęciu u pana Thiersa ciało dyplomatyczne zebrało się w komplecie. P. Thiers nie miał żadnej mowy.

Ogłoszenia.

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamia publiczność, iż na gruncie dóbr Iwanowic i w mieście Błaszkach sprzedawane będą publicznie w dniu 27 grudnia (8 stycznia) 1871/2 roku kartofle, a w dniu 28 (9) t. m. i r. w rynku miasta Kalisza meble i sprzęty pokojowe, a to o godzinie 10-ej z rana.—*W. Lipski.* (2)

Nieruchomość Nr. 53 w Kaliszu przy ulicy Franciszkańskiej położona, do spadku po Ferdynandzie Hildebrandt należąca, sprzedaną zostanie stanowczo i nieodwołalnie w Trybunale Kaliskim w dniu 30 grudnia (11 stycznia) 1871/2 roku o godzinie 3 z południa przed W-ym Sędzią delegowanym Rojkiem. Wadjum potrzebne w ilości rs. 900, licytacja zaś zacznie się od summy rs. 3803. Warunki przejrzeć można u Patrona Ostapowicza. (3—2-1)

Zaproszenie do przedpłaty

NA

GAZETĘ HANDLOWĄ

pismo codzienne wychodzące

W WARSZAWIE.

Od lat ośmiu wychodzi codziennie w Warszawie *Gazeta Handlowa* pismo poświęcone handlowi, przemysłowi i rolnictwu. Dokładne przedstawiania całego ruchu handlowego w kraju z uwzględnieniem wiadomości z Cesarstwa, ciągłe powiększanie działu korrespondencji krajowych i zagranicznych, oraz traktowanie ekonomicznych kwestji krajowych, stanowi główne zadanie *Gazety Handlowej.*

Przedpłata wynosi:

w Warszawie:				
Rocznie	. rs.	8	kop.	40
Półrocznie	„	4	„	20
Kwartalnie	„	2	„	10
Miesięcznie	„	—	„	70

Na prowincji i w Cesarstwie.				
Rocznie	. rs.	10	kop.	—
Półrocznie	„	5	„	—
Kwartalnie	„	2	„	50

Listy z opłatą prenumeraty należy adresować wprost do **Redakcji Gazety Handlowej** w Warszawie z oznaczeniem adresów i ostatniej stacji pocztowej. (3—1)

przy ulicy Ś-go Mikołaja № 39

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

przy ulicy Ś-go Mikołaja Nr. 39 w Kaliszu,

Zaopatrzony został w znaczny zapas **gotowej garderoby**, otrzymał także znaczny transport towarów kortowych, trwałych i gustownych, z fabryk krajowych i zagranicznych; przytem przyjmuje wszelkie obstalunki i takowe akuratnie i na czas umówiony wykonéza.

Z czem polecam się Szanownej Publiczności miejscowej i okolicznej

Franciszek Zagajewski.

(377—0-5)

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

przy ulicy Ś-go Mikołaja № 39.

Dnia 4-go i 5-go stycznia.

Termometr:	Zimna z rana	Zimna w połud.
Wczoraj	1	0
Dziś	2	0

Barometr:

Wczoraj, Dziś } zmienne powietrze.

Kurjer Rolniczy

z początkiem roku przyszłego wychodzić zacznie i **bezpłatnie wszystkim prenumeratorom Gazety Rolniczej** przesyłany będzie.

Obok tego pozostają w swej mocy wszystkie jak dotąd dodatki w książkach, tablicach litografowanych, oraz nasionach roślin gospodarskich, ogrodowych, drzew i krzewów leśnych, które są rzadkością.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż

SZKOŁA MUZYCZNA

otwartą została od dnia 24 grudnia (5 stycznia) 1872 roku w domu p. Scharlama na 2-iem piętrze przy ulicy Warszawskiej naprzeciw poczty.

Feliks Krzyżanowski

(1) Nauczyciel muzyki.

W hotelu Drezdeńskim w oficynie jest do wynajęcia **pokoik**, dla osoby pojedynczej, która lubi spokojność. (4)

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia 2 stycznia 1871 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiejki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	89	15	88	65
„ „ „ serji II. „ 100	88	15	87	65
„ „ nowe 5% z r. 1869 . . .	88	60	88	30
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	100	33	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	74	40	74	10
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	92	—	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	1 5	50	154	75
„ „ „ „ 1866	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	—	—	—	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	—	—	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz. .	—	—	134	50
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	—	—	—	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	103	—	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	—	—	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k.	11⅜
„ „ „ nowych „	13
„ „ „ Likwidac. „	34⅛

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 8 d. .	109	20	108	90
Londyn: 1 funt szterling 3 m. . .	7	30	7	28
Paryż: 300 franków 10 dn. . . .	85	95	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m. . .	93	75	93	45
Moskwa: 100 rsr. 1 m. . . .	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki . . .	100	—	—	—
„ „ „ 3 m. . . .	98	25	—	—

GEORG SCHROEDER

PATENTOWANY DENTYSTA

z Wrocławia,

zabawi tylko do dnia 5 stycznia 1872 r. w Kaliszu.

Pacjentów przyjmuje każdodziennie: od godziny 10-tej z rana do godziny 3-iej po południu.

Miejsce przyjmowania pacjentów w hotelu Berlińskim pod Nr. 13 u p. Peszkiego w Kaliszu.

(457—0-6)

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.